RZECZ KROTOSZYŃSKA

Nr 2

Pismo powstałe z ruchu „Solidarności"
Redagują: Maria Drygas-Sobańska, Romana Hyszka, Wacław Mozol, Wojciech Nadstawek, JANUSZ URBANIAK
Adres redakcji: Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 8
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska"

Cena 600 zł

MIESIĘCZNIK KWIECIEŃ 1990

W kilku zdaniach...

Z udziałem 62 osób obradowało 21 marca Zgromadzenie Przedstawicieli PSS „Społem" w Krotoszynie. Oceniono działania spółdzielni w minionym roku, przyjęto plan pracy na rok bieżący, wybrano 15-osobową Radę Nadzorczą, której przewodniczącym został Mieczysław Radziszewski. Zgromadzenie w niczym nie przypominało dotychczasowych, o czym zadecydowała nieskrępowana postawa uczestników, a także chęć odniesienia się do nowej ustawy o spółdzielczości. W kilka dni później Rada Nadzorcza wybrała zarząd spółdzielni. Prezesem został ponownie Ireneusz Gęszczak.

(m)

•

28 marca odbyło się Nadzwyczajne Zebranie Przedstawicieli Krotoszyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Poprzedziły go spotkania grup członków spółdzielni, a także członków oczekujących mieszkań. Wybrano na nich swoich delegatów. Nadzwyczajne zebranie po ożywionej dyskusji (mówiono m.in. o wysokości czynszów, o wymianie trylinki na osiedlu przy ul. Kobylińskiej) wyłoniło spośród członków spółdzielni 15-osobową Radę Nadzorczą, której przewodniczącym został Grzegorz Ratajczak. Wobec niemożności rozpisania konkursu na stanowisko prezesa (do 30 marca spółdzielnia winna mieć nowe władze) powołało trzyosobowy zarząd KSM. Prezesem został mgr inż. Wiesław Swica, dotychczasowy wiceprezes spółdzielni.

(l)

Między dawnymi a nowymi czasy

W 27 marca zwołano Walne Zgromadzenie Spółdzielni Rzemieślniczej „Ogólnobranżowej" w Krotoszynie. Odbywało się ono w atmosferze senno-dynamicznej. Siła chłopa siedziała zafrasowana popijając „Czarną perłę" (przebój spółki Biedermann-„Hawus"), wodę sodową lub dużą czarną. Heroicznie walczyły tylko osamotnione jednostki, stawiając zarzuty dyrektorowi biura i głównej księgowej; w ich obronie nie padły bodaj żadne głosy. Trzecią bohaterką dnia była kierowniczka spółdzielczego sklepu, którą jedni panowie brali w obronę, inni natomiast atakowali, co piszącego te słowa postawiło w stan miłego zaciekawienia. Czwartą zwiastą był prowadzący obrady działacz rzemieślniczy Mieczysław Jasik, z którym niegdyś pił szampana Piotr Jaroszewicz (ten ostatni miał jednak zdecydowanie krótszą karierę). W długiej dyskusji mimo wcześniejszych obietnic wytoczono ciężkie działa. Padło nawet nazwisko Józefa Wissarionowicza Stalina, którego pamięci nikt z obecnych nie zaproponował uczcić minutą milczenia. Dalsze akcenty polityczne — to gęsto przywoływane nazwisko Jacka Kuronia, który zawinił w kwestii niskich poborów dziewcząt ze spółdzielni, i moim zdaniem — winien być pociągnięty do odpowiedzialności. Niestety zebrani nie podjęli takiego wniosku. W końcu przystąpiono do wyboru nowej Rady Nadzorczej, co udało się dopiero za trzecim razem, gdy odpadły „stare pierniki", tzn. członkowie poprzedniej rady. Przewodniczącym rady (80 procent nowych twarzy) został człowiek z „poprzedniej epoki" — Wiesław Mikołajczyk. Rada z dwu szaleńczo trudnych możliwości: nowatorstwo lub rutyna, postawiła na to drugie i powołała zarząd również z „poprzedniej epoki". Jego prezesem został ponownie Henryk Serafinek, którego zadaniem będzie żeglowanie między dawnymi a nowymi czasy.

(jur)

To, co wokół nas

Zmęczeni, zniecierpliwieni, zobojętniali. Czterdziestoletnie rządy komunistów odebrały nam duszę i chęć walki. I to jest jedyny i nie kwestionowany sukces lat znaczonych nazwiskami Bieruta, Gomułki, Gierka, Jaruzelskiego. Doświadczenia zapisane w biografiach naszych rodziców i nas samych składają się na uczucie beznadziei. Ale póki człowiek człowiekiem istnieje szansa na przekroczenie zaklętego kręgu. My to zrobimy!

Uporządkujmy wiedzę o tym, co nas otacza i co było przed nami. Tak bardzo namieszano nam w głowach, że dziś wszystko myli się i zaciera. Jesteśmy dziećmi systemu, który chciał zmienić świat sankcjonując przemoc i kłamstwo. Założony cel był tak „wysokiej rangi", że okłamywać należało. Okłamywano nas w gazetach i telewizji, w wypowiedziach polityków i artystów, w szkołach i na uniwersytetach. Dlatego tak trudno odnaleźć się w tym bezładzie zwykłemu człowiekowi.

TAK TO SIĘ ZACZĘŁO

Władza komunistyczna przybyła do Polski w lipcu 1944 roku na czołgach Armii Czerwonej. Dokonała zamachu, delegalizując legalny rząd londyński i fizycznie likwidując Armię Krajową. Rozpoczęto długofalowy proces odrywania Polski od świata kultury zachodniej, do którego wpisaliśmy się przyjmując chrzest w 966 roku. Członkowie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego byli postaciami zupełnie nieznanymi. Niepopularni i nie akceptowani byli ich następcy. Dlatego komuniści nigdy nie zaryzykowali wolnych wyborów, a te z 1947 roku przemocą rozstrzygnęli na swoją korzyść.

„RODZINA"

Najgorsze, że Moskwa sprawowała władzę w Polsce słowami i rękami samych Polaków. Członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. A ci, chcąc nie chcąc, brali na siebie cząstkę odpowiedzialności za agresję Rosjan w 1939 roku, zbrodnię katyńską, obłędne pogromy Stalina. I za to, co działo się w Polsce, od morderstw lat pierwszych po indolencję lat ostatnich. Największym grzechem tych ludzi była pokora wobec silnego i zawodowa interesowność. Wchodząc w układy z partią, zyskiwali jednocześnie mocnego ojca i bogatą matkę. W zamian musieli być bezwzględnie posłuszni. Kwalifikacje, talent, ideowość nawet były w tym układzie czymś małym, na samym końcu. Ci ludzie rychło założyli „rodzinę". Przydziały, etaty, gratyfikacje, wyjazdy rozdzielali tylko między siebie. „Rodzina" wyznawała tę samą religię — wspólne były poglądy, obyczaje, antypatie, wiedza historyczna itp.

ciąg dalszy na str. 3

Czy zostaniemy w buszu?

Droga do samorządu, choć w czasie krótka, to jednak dla kandydatów „solidarnościowych" — trudna. Trzy organizacje: Komitet Obywatelski Ziemi Krotoszyńskiej, „Solidarność" i „Solidarność Rolnicza" utworzyły Biuro Wyborcze, które przygotowuje wspólną listę kandydatów. Pod uwagę będzie brana przede wszystkim fachowość zgłoszonych przez obywateli osób. Wszystkie kandydatury zostaną przedstawione na zebraniach poszczególnych organizacji. Ostateczną listę zredaguje Biuro Wyborcze „Solidarność". Wspólne zebranie członków trzech organizacji na samym końcu zaakceptuje — bądź nie — przedstawiony wybór (tzw. prawybory, 18. 04. 1990).

Tak przygotowaną i uzgodnioną listę kandydatów do samorządu Biuro Wyborcze „Solidarność" zaproponuje społeczeństwu. Wyborcy będą głosować tylko na JEDNEGO KANDYDATA z listy „solidarnościowej", gdyż zostaną oni rozdzieleni do wszystkich jednomandatowych okręgów wyborczych na terenie miasta i gminy. Zgodnie z ordynacją wyborczą każdy ma prawo głosować tylko na jednego radnego.

Wspólna lista, jaką przedstawi „Solidarność", będzie obejmowała całą gamę zawodów i specjalności. Chcemy, by była ona wolna od osób przypadkowych lub chcących wykorzystać przyszłe stanowisko do tworzenia nowych układów.

Odpowiedzialność, jaka będzie ciążyć na samorządzie, jest olbrzymia. To nowy samorząd i nasza aktywność mają spowodować rozwój miasta i gminy. Przerwać panującą STAGNACJĘ. Skończyć z działaniami pozornymi, jakie obserwujemy przez ostatnie dziesięciolecia. Nieustannie przekonywano nas, że wszystko jest w najlepszym porządku — teraz okazało się, że kraj zamienił się w ruinę. Nowi radni muszą zdać sobie sprawę, że na nich spocznie odpowiedzialność za dobrobyt naszej gminy i miasta.

Drodzy Czytelnicy „Rzeczy Krotoszyńskiej"! Albo dogonimy świat, który nam ucieka, albo pozostaniemy... w buszu.

Ryszard ORZEŁ

Ile sił w językach

Szanowna Ciotko Plotko!

W związku z doniesieniami, jakobyś niebawem zamierzała opuścić Krotoszyn, zwracamy się do Ciebie z gorącą prośbą o pozostanie w mieście. Nie opuszczaj nas w godzinie próby! Przypominamy, że zawsze byłaś mile widzianą, hołubioną, wręcz nieodłączną naszą towarzyszką — w kolejkowych pogaduszkach, na pracowniczych herbatkach i mądrych naradach. Zapraszaliśmy Cię na każde imieniny wuja Zdzicha oraz wszelakie, eleganckie przyjęcia. Nie mogłaś czuć się wśród nas niedocenioną czy opuszczoną. Uważaliśmy i uważamy Cię za kobietę wyjątkowego talentu, potrafiącą genialnie przeobrazić nawet tę odrobinę prawdy, która przypadkiem znalazła się na dnie kieszeni Twojego fartuszka. Teraz potrzebujemy Cię szczególnie, stąd zupełnie niezrozumiałe są dla nas powody Twojej decyzji. W ostatnim czasie wspomagałaś nas wyjątkowo dzielnie, puszczając w krotoszyński eter dobrej jakości ciekawostki z żywota ludzi związanych z ruchem obywatelskim czy odrodzoną „Solidarnością". Pięknie tłumaczyłaś, jak bardzo są „be" i „fe", zamiast być „cacy". Już w wieku absolutnie szczenięcym sikali w pieluszki bez pamięci, zawzięcie i złośliwie, zapominając o pierwszym w historii PRL-u kryzysie tetrowym oraz startych na tarach dłoniach rodzicielek. Okres stawiania pytań — u normalnych obywateli kończący się w wieku lat czterech — przedłużył im się na całe życie, a kiedy uzyskali odpowiedź na niektóre, wzięli to za dobrą monetę, próbując rządzić. Na szczęście krótko. Jak słusznie przypominałaś, jedynym zajęciem, któremu się oddawali wówczas z prawdziwym zapamiętaniem, było marnotrawienie pieniędzy członków „S" na wino, kobiety i śpiew oraz wyjazdy szkoleniowo-ideologiczne do USA. Ostatnio bezczelnie kokoszą się i panoszą, przygotowując własną listę kandydatów na radnych.

Ciotko Plotko! Wspomóż nas! Najwiarygodniej opowiedz miastu najbardziej nieprawdopodobne o nich historie. Przed Tobą tyle możliwości — „ten to stary złodziej, tamten młody osioł, ów głupek w średnim wieku". Na naszą Nową Matkę Socjaldemokrację, na Ojca Frenowca, na Siostrę Nomenklaturę i Wielkiego Brata przyrzekamy, że pomożemy Ci, ile sił w językach.

Szanowna, Kochana Ciotko Plotko! Liczymy na Twoje wyczucie sytuacji. Pozostań nasza W pomożycielko, Ochrono, Dymna Zasłono!

I pamiętaj — my jesteśmy „cacy", myśmy wygrali Turniej Miast.

Twoi Przyjaciele

Kim jesteśmy?

Kiedy ziębnięci staliśmy na krotoszyńskim rynku, sprzedając pierwszy numer naszej gazety, zadano nam wiele pytań. Na te, które się powtarzały, a więc miały wymiar pytań społecznych, pokrótce odpowiadamy.

Na łamach „Rzeczy Krotoszyńskiej" publikujemy poglądy **własne**. *Nie jesteśmy ani organem krotoszyńskiej „Solidarności", ani Komitetu Obywatelskiego Ziemi Krotoszyńskiej. Jako członkowie Klubu Obywatelskiego —* **uwaga** *— „Rzecz Krotoszyńska" należymy tylko do siebie i popieramy ruch przebudowy życia w Polsce, który zainicjowała „Solidarność" i skupione wokół niej środowiska intelektualne.*

Gazetę redagujemy społecznie. Nikt z nas nie pobiera gratyfikacji.

Janusz URBANIAK

Nasza spółdzielczość

Jaka jest kondycja krotoszyńskich spółdzielni, gdy zanikają struktury wojewódzkie i centralne, a nowa ustawa czyni z nich jednostki samorządne. W kolejnych numerach naszego pisma przedstawimy problemy większych spółdzielni, działających w rejonie Krotoszyna, Zdun i Sulmierzyc. Cykl rozpoczęliśmy przed miesiącem artykułem o Krotoszyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Dziś o Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Krotoszynie.

Spółdzielczość spożywców jako ruch społeczny zrodziła się w Wielkopolsce na początku obecnego stulecia. Krotoszyńska Powszechna Spółdzielnia Spożywców należy do najstarszych po PSS z Poznania i Wapna. W swojej 60-letniej historii przeżywała różne koleje losu.

Konkurując przed wojną z bogatym kupiectwem wielkopolskim, wystawiona była na krytykę nie zawsze przychylnych urzędników państwowych. Po wojnie natomiast spotykała się z narastającą ingerencją władz, zarówno państwowych, jak i partyjnych. Spółdzielcze organa samorządowe stawały się z wolna fasadą dla nowych „właścicieli" Polski Ludowej. Nagminnym zjawiskiem były manko i nadużycia. Mimo to PSS rozwijała się przejmując kolejne prywatne i komunalne obiekty pod sklepy i piekarnie. Stale zwiększała zatrudnienie, szkoliła kadry, inwestowała w nowe obiekty. I tak oto powstał lokalny monopolista, który wydatnie wspierany inicjatywami notabli minionej epoki, nie liczył się z konsumentem i jednocześnie innych nie dopuszczał do konkurowania. Chroniło go bowiem prawo fiskalne i administracyjne. Ale to już historia.

Krotoszyńskie „Społem"

Obecnie krotoszyńska PSS, działająca tylko na terenie miasta, liczy 6225 członków. Aby zostać członkiem, wystarczy mieć tylko jeden udział w wysokości 50 tys. zł. Ilość udziałów nie może być większa niż dziesięć. Jednak zdecydowana większość członków to posiadacze pojedynczych udziałów. Korzyści, jakie czerpią ze swej przynależności do PSS, sprowadzają się do rocznej dywidendy w wysokości 50 procent udziału oraz zniżki w usługach świadczonych przez firmę.

Majątek, jakim dysponuje spółdzielnia, jest majątkiem wcale pokaźnym. Wymienić należy 53 w większości spożywcze sklepy. Część „społemowskich" placówek mieści się w lokalach prywatnych, których właściciele odmawiają spółdzielni dalszego ich użytkowania. Ostatnio PSS oddała 5 sklepów, a dalszych 8 zostało wypowiedzianych.

Spółdzielnia ma także problemy z niektórymi ze swych 10 zakładów gastronomicznych. Są to placówki nierentowne; z jednej strony natrafiają na wysoką barierę popytu, a z drugiej — są kosztowne w utrzymaniu. Prawdopodobnie w najbliższym czasie przestanie istnieć restauracja „Kameralna", gdyż Spółdzielnia Mieszkaniowa, będąca właścicielem obiektu, zażądała opłat, na które „Społem" nie stać. PSS posiada także 5 piekarni — terenowych monopolistów. Stąd zdarza się, że niekiedy jakość pieczywa oraz jego cena budzą sprzeciw konsumentów. „Społem" posiada także ciastkarnię, wytwórnię wód gazowanych, zakład garmażeryjny oraz ośrodek usługowy „Praktyczna Pani".

We wszystkich tych placówkach jest zatrudnionych 567 pracowników, z czego 436 to kobiety, co niesie z sobą określone problemy. Każdy pracownik spółdzielni musi być jednocześnie jej członkiem. 251 zatrudnionych osób to personel sklepów, natomiast na administrację spółdzielni przypada 8,8 procent pracowników. Jednak obok „administracji wydzielonej" występuje także „administracja branżowa", która bezpośrednio obsługuje poszczególne placówki handlowe i produkcyjne.

Przypadki utraty przez PSS niektórych sklepów oraz nowe warunki ekonomiczne zmusiły już spółdzielnię do zmniejszenia stanu zatrudnienia. W ostatnim czasie zwolniono z pracy 20 pracowników, podziękowano za pracę 17 emerytom, a 19 etatów zamieniono na „pół-etaty". Zdaniem prezesa Ireneusza Goszczaka, dalsze zwolnienia są właściwie nieuniknione.

O ile oddawanie sklepów nie budzi większych wątpliwości, to zwolnienia są problemem drażliwym. Nie są to na szczęście jedyne działania spółdzielni zmierzające do odnalezienia się w warunkach wolnego rynku i silnej konkurencji. Konkurencji, która coraz liczniej i częściej pojawia się nawet na ulicach naszego miasta. Zmusiła ona zarząd spółdzielni do przeprowadzania niemalże codziennej giełdy cenowej. Marże handlowe w „społemowskich" sklepach zmieniają się w granicach od 5 — 20 procent i kierownicy większych placówek mają prawo do ich obniżania. Próbuje się także zmniejszać niebagatelne koszty transportu poprzez poszukiwanie tańszego przewoźnika. Wobec tego, że użytkowanie lokali nie będących własnością spółdzielni stało się wątpliwe, PSS inwestuje wyłącznie we własne obiekty.

Jan GRZYWACZEWSKI
Zdzisław MYKIETIUK

Kupcy na bruku

Czy pamiętacie Państwo styczniowe ceny? Masło — 4.700 zł, mąka — 6.000 zł, cukier — 7.000 zł...

Od kilku miesięcy podstawowe artykuły spożywcze kupujemy taniej, ale robimy to na ulicy. Spokojny dotąd Rynek, na którym zatrzymywały się tylko samochody milicjantów korzystających ze swojej stołówki, zamienił się w „pchli targ". Można tutaj kupić więcej niż w znajdujących się dookoła sklepach. W większości artykuły tańsze. Nikt ze sprzedających nie utrzymuje nadmiernie rozbudowanej biurokracji — nie musi więc nakładać na towary dodatkowych marż, bezpośrednio obciążających klientów. Są jednak wyjątki. Np. olej, pieprz, majonez można kupić taniej w sklepie firmowym „Winiar". Chociaż ten drobny, uliczny handel zmusił wielkich monopolistów do znacznego obniżenia cen, trudno dostrzec jakiekolwiek zainteresowanie tym zjawiskiem władz miasta. Czyż ma to być sprawa dopiero dla nowego samorządu?

Zostawienie na pastwę losu drobnych handlowców może spowodować dla nas — kupujących niepożądane konsekwencje. Zamiast nowej grupy kupców, na bruku pozostaną tylko najwytrwalsi i nie zawsze najuczciwsi.

Nikt też nie próbuje np. przeznaczyć choćby części sklepów dla producentów sprzedających mięso. Taka decyzja podważyłaby pozycję wielkiego monopolisty, jakim są Zakłady Mięsne. W rezultacie okoliczni rolnicy sprzedają żywiec w sąsiednich województwach (do tego tematu wrócimy), a my stoimy w kolejkach. Po godzinie lub kilku jest nam obojętne, że mięso dostajemy drogie i niezbyt ładne, a kiełbasę — zwyczajną.

Ryszard ORZEŁ

Do 30 kwietnia zapisy do przedszkoli

Jeszcze miesiąc, a **zakończą swe prace społeczne komisje kwalifikujące dzieci do przedszkoli. Termin ich zakończenia i wywieszenia list — 15 maja br.** Zanim to jednak nastąpi, do końca kwietnia należy zgłosić dzieci w wybranym przedszkolu. Następnie zaproponowane przez dyrektorów placówek, a zatwierdzone przez inspektora oświaty i wychowania **komisje społeczne** rozpatrzą wnioski rodziców. Liczba członków komisji wynosi od 5 do 10 osób. Są to ludzie znający zasady i kryteria przyjęć zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Liczba miejsc w przedszkolach w roku szkolnym 1990/91 przedstawia się następująco:

w mieście		na wsiach	
Przedszkole Nr 1	150	Biadki	60
Przedszkole Nr 2	107	Bożacin	24
Przedszkole Nr 3	100	Chwaliszew	24
Przedszkole Nr 4	32	Gorzupia	23
Przedszkole Nr 5	120	Lutogniew	18
Przedszkole Nr 6	150	Orpiszew	55
Przedszkole Nr 7	120	Roszki	20
Przedszkole Wojskowe	90	Świnków	32

oddziały przedszkolne przy szkołach podstawowych

Szkoła Podstawowa Nr 1	85
Szkoła Podstawowa Nr 3	17
Szkoła Podstawowa Nr 4	55
Szkoła Podstawowa Nr 5	51
Szkoła Podstawowa Nr 7	60
Szkoła Podstawowa Nr 8	84

Rodzice dzieci nie przyjętych mają prawo odwołać się do **komisji odwoławczej**, która będzie rozpatrywać tylko skargi i zażalenia dotyczące prac społecznych komisji kwalifikujących dzieci do przedszkoli. Komisja ta, w uzasadnionych przypadkach, może dokonać weryfikacji decyzji komisji społecznej, może także przekazać dokumenty do rozpatrzenia komisji innego przedszkola, w którym są wolne miejsca. Komisja odwoławcza nie ma uprawnień do kierowania dzieci do przedszkoli, ani też do podwyższania ustalonej normy dzieci w oddziale.

(ms)

Krotoszyński Klub Katolicki

Pomysł powołania Klubu nie jest nowy. Idea stworzenia w naszym mieście tego stowarzyszenia ma swą historię. Znane fakty z 1981 roku przekreśliły nadzieję na jego powstanie.

Pod koniec ubiegłego roku zebrała się grupa ludzi, którym bliskie są idee KIK-owskie. Zawiązano komitet założycielski. Na pierwszym zebraniu — w większym już gronie — przedyskutowano statut, długo zastanawiano się nad nazwą. Koncepcja i program zostały w całości zaczerpnięte z tradycji Klubów Inteligencji Katolickiej. Jednak zaledwie trzy głosy więcej zadecydowały w czasie głosowania o przyjęciu nazwy Krotoszyński Klub Katolicki. Wybrano Tymczasowy Zarząd, który wziął w swoje ręce sprawy rejestracji prawnej stowarzyszenia.

7 lutego br. w Sądzie Wojewódzkim w Kaliszu nastąpiła rejestracja, a w dwa tygodnie później odbyło się pierwsze walne zebranie członków Klubu.

Klub jest społeczną organizacją pełnoletnich obywateli polskich — wyznania rzymsko-katolickiego, którzy zgodnie ze swoim światopoglądem prowadzą intelektualną i społeczną pracę w oparciu o naukę kościoła. Jej celem — kształtowanie osobowości ludzkiej i wychowanie człowieka świadomego swych obowiązków indywidualnych i społecznych.

Zadania te Klub będzie realizował organizując zebrania otwarte, odczyty i dyskusje, sprowadzając literaturę i współpracując z innymi organizacjami.

Maria DRYGAS-SOBAŃSKA

Starych gazet czar

(cz. 2)

Przedstawiamy kolejną część artykułu o dawnej prasie krotoszyńskiej. Przed miesiącem autorka pisała o gazetach najstarszych — „Krotoszyńskim Tygodniku Powiatowym" i „Nowej Gazecie Ludowej". Dziś kolej na następne tytuły.

Czasopismem zamieszczającym informacje i artykuły o Krotoszynie był wychodzący w latach 1837-1845 w Lesznie, później w Krotoszynie „Przyjaciel Ludu". Z dziejami gazety wiąże się nazwisko Józefa Łukaszewicza, założyciela i współredaktora pisma. Łukaszewicz — historyk, publicysta i bibliotekarz stał się znany jako autor monografii „Krótki opis miast i wsi w powiecie krotoszyńskim po rok 1794", wydanej w 1869 r. W jego artykułach, wzbogacanych miedziorytami, odnajdujemy wiele cennych informacji nt. historycznej rozbudowy miasta i ówczesnego stanu rynkowych kamieniczek, ratusza, zboru ewangelickiego i innych.

Najbardziej znanym pismem międzywojnia był „Krotoszyński Orędownik Powiatowy", ukazujący się w latach 1919-1939. Spełniał funkcję organu starostwa i samorządów terytorialnych, a także typowej gazety informacyjno-politycznej. Ukazywał się 2-3 razy w tygodniu, przynosił komunikaty i obwieszczenia władz oraz wiadomości i komentarze dotyczące wydarzeń krajowych i miejscowych. W ciągu 20 lat ukazywania się pisma zmieniali się jego redaktorzy i administratorzy. Byli wśród nich m.in. Franciszek Lach, Franciszek Trębiński, Edward Marciniakiewicz. Pierwszych 6 numerów wydano w języku niemieckim, następne w wydaniu polsko-niemieckim. 3 czerwca 1919 roku gazeta stała się wyłącznie polska, przyjmując nowy tytuł: „Głos Wielkopolski i Orędownik Urzędowy na powiat krotoszyński". W kolejnych latach niepodległości pismo traciło charakter urzędowy i stawało się popularnym środkiem informacji. W 1931 roku powrócono do pierwotnej nazwy, pod którą „Krotoszyński Orędownik Powiatowy" ukazywał się do 26 sierpnia 1939 roku.

W tym samym czasie wychodziło aż osiem czasopism związanych z różnymi orientacjami politycznymi. Wśród nich — „Gazeta Krotoszyńska", której wznowienia dokonał w 1923 roku Antoni Zdrojewski (patrz: poprzednia część artykułu). Pismo obejmowało swym zasięgiem cały powiat i wychodziło trzy razy w tygodniu. Dominowały przedruki z gazet krajowych. Bogato reprezentowany był dział obyczajowy i dział ciekawostek (m.in. z Krakowa, Warszawy, Poznania, Lwowa). Na ostatniej stronie drukowano „Kronikę miejską", informującą o uroczystościach, balach i koncertach odbywających się w Krotoszynie.

Czasopismem niezależnym była „Polonia" redagowana od 1924 roku przez właściciela miejscowej drukarni, Marcina Jarczyńskiego. W latach 1925-1931 wychodził „Goniec Krotoszyński" (z podtytułem: „Pismo dla rodzin polskich"). Jego redakcja mieściła się przy ulicy Zdunowskiej 8, druk odbywał się w Drukarni Narodowej w Ostrowie.

„Gazeta Pograniczna" określała się jako tygodnik bezpartyjny, wydawana i redagowana była przez Pachowskich. W piśmie sąsiadowały z sobą informacje urzędowe, wypadki kryminalne, wiadomości kościelne i kronika miasta. W 1930 roku wychodził codziennie „Kurier Krotoszyński". Wydawnictwo i redakcja mieściły się przy ul. Koźmińskiej 2; to pierwsze reprezentował Antoni Antoszkiewicz, redaktorem odpowiedzialnym zaś był Hieronim Piechocki. Poza informacjami z kraju i miasta drukowano tu powieści w odcinkach.

W latach przed wybuchem II wojny światowej wydawano [illegible] „Krotoszyńsko-Koźmińską"; w Krotoszynie znajdowały się jej dwie agentury prowadzone przez Pankanina i Olczaka. Wiadomości bieżące uzupełniały krótkie informacje historyczne także o Sulmierzycach, Zdunach, Pogorzeli, Dobrzycy. Bogata kronika towarzyska rejestrowała nie tylko narodziny i zgony, ale także śluby i rozprawy rozwodowe.

Poza tymi czasopismami warto choćby wspomnieć o redagowanej przez Jana Pawłowskiego „Ziemi Krotoszyńskiej" czy „Matronie Polskiej".

(dokończenie artykułu w następnym numerze)

Łucja DŁUGIEWICZ-PASZEK

Artystka na etacie

Na XI Wrocławskim Przeglądzie Piosenki Aktorskiej startowała w konkursie, jako jedyna amatorka wśród ponad sześćdziesięciu aktorów i studentów szkół teatralnych i filmowych, ze zdumiewającym efektem. Z rąk wysokiego jury (zasiadali w nim Aleksander Bardini, Ewa Dałkowska, Wojciech Młynarski, Bułat Okudżawa, Agnieszka Osiecka) młoda krotszynianka, Beata Polańska, otrzymała prestiżową nagrodę i stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Mówi — „kiedyś rodzice kupili gitarę i człowiekowi się medycyny odechciało. Człowiek brzdąkał, śpiewał, szukał tekstów...".

Była wtedy w drugiej licealnej. Potem różne konkursy międzyszkolne i w 1987 r. Złota Jodła na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Harcerskiej w Siedlcach. Cztery lata temu, jeszcze w klasie maturalnej, trafiła do KOK-u. Zmieniła repertuar. Z instruktorem Wojtkiem Szumiewiczem zaczęła pracować nad Białoszewskim i Przyborą. O tym pierwszym — „Bo to nasz ulubiony poeta. I właśnie dlatego, że trudny, bo wiele można z jego tekstami zrobić".

I robili. Najpierw na własnym podwórku, w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury. Pierwsze duże wyjście na zewnątrz — Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Beata nie umiała odegrać roli dobrze ułożonej panienki, grzecznym głosikiem odśpiewującej łzawo-ckliwy tekst. Mówiono jej: „u ciebie śpiewają ręce, śpiewają brwi". Przegrała. Tym bardziej uparcie i konsekwentnie robiła swoje. W styczniu 1989 r. została „artystką na KOK-owskim etacie". Lipiec 1989 — Olsztyn. Spotkania Poezji Śpiewanej. I powrót z główną nagrodą! Jesienią, na Poznańskich Zaduszkach Poetyckich kolejna pierwsza nagroda i nagroda publiczności.

Do tegorocznego konkursu wrocławskiego włączono ją po wielu rozmowach telefonicznych z organizatorami. Pamiętano ją z Olsztyna, to zadecydowało. W pierwszym etapie śpiewała jako pięćdziesiąta pierwsza. Zauważona przez jury, zakwalifikowała się do konkursu z udziałem publiczności. Znalazła się w piątce laureatów głównych nagród. Potem warsztaty z profesorem Bardinim. W koncercie laureatów zaśpiewała „Szafę" Białoszewskiego z muzyką Szumiewicza i piosenkę z monodramu „W lustrze", który niedawno nagrała dla OTV Szczecin (teksty Marioli Platte, muzyka Marka Olejnika).

Kto oglądał wrocławski koncert w telewizji, mógł ocenić, jak bardzo aktorską okazała się Beata, jedyna amatorka między profesjonalistami i jakże potrzebne okazały się wreszcie „śpiewające ręce" i „śpiewające brwi". Plany? Latem pojedzie do Olsztyna, tym razem jako gość. Na co dzień pozostanie artystką na etacie, co oznacza granie w bajkach dla dzieci i w spektaklu „Białoszewski", prowadzenie w pobliskich wsiach kółek tanecznych i dziecięcych teatrzyków itp.

Wszystkim współtwórcom sukcesu Beaty gratulujemy, jej samej zaś życzymy spełnienia bogatych planów, o których na razie mówi prawdziwie scenicznym szeptem i nie pozwala o nich pisać. Zaufajmy naszej artystce, wszak to urocza młoda osoba naprawdę wie, czego chce i — jak Bozia i Wojciech Młynarski nakazują — od lat robi swoje. Ze skutkiem widomym.

(A.D.)

W przydeptanych kapciach -

czyli z pamiętnika domowej gospodyni

Lubię takie babskie wieczorne spotkania. Dzieci teoretycznie śpią. Można oderwać się od wiecznej bieganiny. Prania, sprzątania, zakupów. Mówimy wtedy z kumpelkami, że chcemy uciec od rzeczywistości, ale prawie nigdy nam nie wychodzi.

Dziś spotkałyśmy się u Zosi. Gospodyni jak zwykle zapomniała do dobrej kiecki zdjąć przydeptane kapcie, pewnie myśli, że pod stołem nie widać? My zaś bez butów, w rajstopach, by tej wyglancowanej podłogi nie zniszczyć. Szlag mnie zawsze trafia! Ale najważniejsze, że chłopy nas nie widzą.

Tradycyjnie, na początku załatwiłyśmy sprawy bieżące. Co u której, co u dzieci, który stary portkami trzęsie? — później nieuchronnie przeszłyśmy do naszej małej polityki kur domowych.

Tego wieczora plotkowałyśmy o dzisiejszych „karierach" byłych pierwszych sekretarzy, no i o socjaldemokracji. Najpierw jednak o tej nowo narodzonej. Jak się okazuje, miasto nie jest w tyle. Mamy swoją, krotoszyńską. Zosia, prominencka żona mówi, że jest już z pięćdziesiąt osób. Skąd się tyle uzbierało? Podobno prowadzą selekcję i nie tak łatwo się zatapiać. Nie chcą nawet starych szefów od nieboszczki. Wstydzą się ich czy co? Bo te nasze „socjaldemokraty" chcą być teraz bardzo niewinne. Pewnie zapomniały, gdzie były przedtem. Może w poczekalni? „To ta sama kura, choć ostatnio udało się jej znieść ze trzy świeże jajka" — stwierdziła filozoficznie Baśka. Będzie w statystyce nowy zapis — trzech bez przeszłości.

No i teraz te „kariery". Najbardziej miękko wylądował ten, co to poszedł w specjalisty do wielkiej fabryki. Inny gdzieś tam gadał, że wybiera się na zasiłek dla bezrobotnych. Dorobi sztuką. Może zwyczajem artystycznej bohemy wystawi na

dokończenie na str. 6

Debiut

W pierwszej połowie marca nie było chyba w Liceum Ogólnokształcącym im. Hugona Kołłątaja nikogo, kto nie nastawiałby ciekawie ucha na słowa „*Freundschaft*" czy „delegacja niemiecka". W dniach od 15 do 19 marca gościliśmy 12 nauczycieli i 9 uczniów z zachodnioniemieckiej szkoły w Dierdof.

Gorączkowe przygotowania, niepokój, oczekiwanie — wreszcie są! Przyjechali luksusowym autobusem — z barkiem i toaletą. Wieczorem pierwsze „rozmowy". Słowo „rozmowy" zasługuje na cudzysłów, gdyż w większości przypadków była to swego rodzaju zgaduj-zgaduła, rzucanie wyrazów — haseł, z których przy wydatnej pomocy rąk i nóg budowano jakoś wypowiedzi. Ale początki są zawsze trudne.

Goście „stamtąd"

Pierwszego dnia ciągnęły korytarzami Kołłątajowskiej Kuźnicy procesje od klasy do klasy. Trzeba przecież pokazać video i komputery, niech nie myślą, że tylko u nich... A przy okazji: „Chodźcie zwiedzić moją klasę, bo u nas pyła z matmy!" i „To wy tak do każdego pomieszczenia będziecie wchodzić?!".

Na ich drodze kolejno: „Maryneczka" (tam wspólna herbata, drożdżówki), barówka, sala gimnastyczna (i pasjonujący mecz dziewczyn w koszykówkę, boisko, strzelnica („Dlaczego tak długo ją budujecie?"), znów korytarze szkolne — galeria zasłużonych, portret Kołłątaja, biblioteka, pracownie.

„Na przerwach" koledzy z Niemiec bez żenady zapalają papierosy. Wiedzą, że w budynku „*rauchen verboten*", więc wychodzą na boisko. W ich szkole każdy, kto ukończył 18 lat, może palić swobodnie. Później spotkanie w auli. W swoich przemówieniach dyrektorzy polskiej i zachodnioniemieckiej szkoły przypomnieli historię ponad 10-letniej współpracy. Nieoficjalne kontakty zostały zalegalizowane przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w czerwcu 1989 r. Zaistniała więc możliwość wzajemnych odwiedzin nauczycieli i młodzieży z Dierdof i Krotoszyna.

Co kojarzy się młodzieży w RFN ze słowem „Polska"? Na pierwszym miejscu nie loty... wódka, dalej zła jakość dróg i tuwagale, „bardzo gościnni, przyjacielscy ludzie". Przed powrotem do domu mówią: „bardzo złe drogi, wiele nowych, ale i starych domów, bardzo mili ludzie". Cóż dobre i to. Chciałoby się pokazać wszystko z jak najlepszej strony, a tu jak na złość jadą same „syrenki", przedpotopowe autobusy, rolnicy na polach — jak za króla Piasta — sieją ręcznie. Dostrzegamy teraz brud i nieporządek, czasem nie wiadomo naprawdę, którędy pójść, aby nie natknąć się na „niespodziankę" w postaci przewróconego kosza na śmieci itp.

W niedzielę wielu gości poszło do kościoła. W RFN powszechnie przyjmuje się komunię nie bezpośrednio do ust, lecz najpierw w ręce. W jednej z parafii ksiądz przeżył chwilę konsternacji, gdy dziewczyna zacisnąwszy usta wyciągnęła dłonie, ale po gorączkowym szepcie koleżanki, że „to Niemka", otrzymała komunię zgodnie ze swym obyczajem.

Goście z Niemiec niechętnie wyjeżdżali, były nawet i łzy, obietnice ponownego spotkania, podziękowania.

Agnieszka KOCIĘCKA

Dyżury obywatelskie naszej gazety codziennie oprócz sobót 16.00 – 17.00 Rynek-Ratusz p. 3

„W przydepniętych kapciach..." — (c.d.)

sprzedaż swe obrazki na krotoszyńskim Rynku? Najbiedniejszy zaś ten, co to szuka w sąsiedniej gminie. W dyrekcji „cukru" nie wyszło, chciałby chociaż na portiera. Ale to wszystko pewnie bujda. Ludzie gadają, co im ślina na język przyniesie...

Po tych płotach, płoteczkach znów wróciłyśmy do modnego socjaldemokratycznego tematu. Ponoć liderom budynek na Rawickiej się nie bardzo podoba. Podobno tam straszy, a ja swoje wiem, że tam siedzi likwidator majątku po nieświętej pamięci i „skrzynka" kontaktowa dla kandydatów. A chętni są: „doły partyjne", aktywiści zakładowi. Zaś ani na lekarstwo dyrektora, doktora, prezesa. Czekają, nasłuchują, co też „ich" ludzie mówią. Teraz to ważne i mądre liczyć się z opinią załogi, gdy stołki w przeciągach się chwieją...

Co to się ostatnio porobiło? Idzie wiosna. Czas na porządki. Porządkują więc niektórzy swoje życiorysy, oj porządkują. Wyrzucają co nie pasuje, w czym tej wiosny nie do twarzy.

Idę do domu, krok po kroku, myślałam: tyle „nowego" i „odkrywczego" w tych zdeklarowanych i w tych ostrożnie wyczekujących, pytających siebie czy warto. Ile farby potrzeba na zmianę barw? Nie zdziwi mnie już nic! Nawet to, jak trzeba będzie zbadać zasadność strzałów z „Aurory"!

Trzeba założyć wtedy lakierowane szpilki!

Maria BABOK

Ulica Synowca

Ludzie mówią — zmienić nazwę ulicy.
Że domy trudno zliczyć. Że w domach
jakby straszy, że nocą coś kołacze...
Że duch samego Synowca przychodzi
tu z grobowca. Że od win swoich
wściekły wśród potomnych się piekli.
A ja mam inny pomysł.

A może by tu internować kwiat naszej
nomenklatury. Oni nie będą słyszeć,
oni tu będą szczęśliwi. Durnj nasi
Cyrankiewicze (kto zgadnie o kim
piszę?). I dziś jowialni dziadkowie
— lat bierutowskich kaci i świadkowie.
Zawsze młodzi i prężni chłopcy —
wieczni ZMS-owcy. I byli sekretarze,
i (byli naczelnicy — kto wszystkich
ich policzy?

Gdy już tu zamieszkają — zniknie
problem, ludzie gadać przestaną.
Ludzie będą szczęśliwi, bo ze
spółdzielczych bloków przeniosą
się do willi.

A smutna nazwa ulicy stanie się
znakiem —
k o n g e n i a l n e j dzielnicy.

Jan Straszny

Kącik porad domowych

NASZE ZDROWIE

Najstarsze źródła mówią o tym, że najlepszym nauczycielem osób trudniących się udzielaniem pomocy i leczeniem bliskich jest natura — obserwacja przyrody i zwierząt.

Ludzie pierwotni — odżywiający się roślinami — doskonale poznali ich właściwości odżywcze, uzdrawiające, a także trujące. Doświadczenia lecznicze w stosowaniu ziół przekazywane były z pokolenia na pokolenie poprzez tysiąclecia. Wiele sposobów leczenia ziołami oraz metod domowych przetrwało do dzisiaj. Zniechęceni bezradnością zawodowej medycyny, która nie zawsze potrafi nam pomóc, wracamy do nich coraz częściej. Wielką rolę odgrywa i to, że leki ziołowe nie mogą zaszkodzić, że nie mają ubocznych działań.

Dziś proponujemy

NAPÓJ PORANNY

100 g ziemniaków
50 g marchwi
50 g selera i pietruszki

Jarzyny drobno poszatkować, gotować przez 5—10 minut w 1/2 litra wody nieosolonej, pod przykryciem. Po zagotowaniu wszystkie składniki przecedzić, uupełnić wyparowaną wodę i do 1/2 litra „Napoju porannego" dodać dwie łyżki otrąb pszennych i dwie łyżki całego lub zmielonego siemienia lnianego. Tak przygotowany płyn pozostawić pod przykryciem w chłodnym miejscu do następnego ranka. „Poranny napój" lekko podgrzać i powoli wypić na czczo.

Tak właśnie płyn działa jak antidotum na resztki produktów przemiany materii, reguluje codzienne czynności fizjologiczne i wpływa przez to na lepsze samopoczucie. A w okresie tzw. „przesilenia wiosennego" ma to niebagatelne znaczenie.

Aleksandra

Listy do rzeczy...

Szanowna Redakcjo!

Jeżeli chcemy przebudować stary dom, nie możemy zaczynać od naprawy dachu. Gdyby nawet ten dach był ze szczerego złota, nie uchroni on od zawalenia się gmachu, jeżeli fundament i cegły są stare i kruche. Budowa nowego ładu społecznego i gospodarczego musi być przeprowadzona roztropnie na samym dole i to przez nas samych, bo przecież my znamy dokładnie nasze potrzeby i możliwości. Tym fundamentem są samorządy terytorialne. Do tego dzieła są potrzebni fachowcy, którzy w swych genach mają zakodowaną moralność i bezinteresowność — społecznicy. Muszą to być ludzie konsekwentni i odważni, bo głoszenie prawdy i jej wdrażanie wywołuje nienawiść u karierowiczów, którzy są produktem „przewodniej siły narodu". Chronologicznie pierwszoplanowym zadaniem jest oczyszczenie starych struktur ze złodziei, którzy do dziś jawnie uprawiają ten proceder pod osłoną klik i starych układów. Musimy koniecznie podchodzić do tej sprawy personalnie: imię, nazwisko, stanowisko, machlojki które trzeba ujawnić. Na miejsce tych skompromitowanych postawić ludzi fachowych, uczciwych, sprawiedliwych. To wszystko powinno odbywać się „sine ira et studio". Można konkretnie wskazać „ludzi z plasteliny", którzy mają wysokie odznaczenia i wysokie emerytury tylko dlatego, że nic nie robili dla środowiska jako radni, ale byli posłuszni ideologii.

Chirurg musi przeprowadzić operację skalpelem, aby ratować życie. Jest to zabieg bolesny dla pacjenta, ale konieczny, by chory mógł odzyskać zdrowie i żyć normalnie.

Józef BERNADOWSKI
Koźmin

1.04.1990

•

Krotoszyn, 1990-04-04

Do Zespołu Redakcyjnego „Rzeczy Krotoszyńskiej"

W nawiązaniu do artykułu o krotoszyńskiej spółdzielni mieszkaniowej opublikowanego w „Rzeczy Krotoszyńskiej" nr 1 przez Zdzisława Mykieliuka proszę o zamieszczenie sprostowania:

1. Instancją niekwestionowalną, czyli najwyższym organem samorządowym jest Zebranie Przedstawicieli Członków Spółdzielni, które w ostatnim czasie odbyło się 28 marca jako I Nadzwyczajne (wyborcze) zebranie z udziałem 123 delegatów. Zebranie Zwyczajne (sprawozdawczo-absolutoryjne za 1989 rok) zgodnie z ustawą „Prawo Spółdzielcze" musi odbyć się do końca czerwca br. Natomiast „niemniej ważnym organem samorządu jest ogólne zebranie grup członkowskich — zespołów osiedlowych.
2. Spółdzielnia posiada w Zdunach 6 budynków wielorodzinnych i 4 segmenty jednorodzinne (razem 147 mieszkań).
3. Od 1982 roku wstrzymano rejestrację osób ubiegających się o spółdzielcze mieszkania w całej PRL.
4. Moim zdaniem zmniejszenie zatrudnienia obciążającego koszty czynszu o conajmniej 10 osób byłoby konieczne. W marcu br. okazało się, że np. fachowcy branży malarskiej z Działu Konserwatorów Spółdzielni są o 30 — 40 procent droźsi od prywatnych firm.

Zbigniew ZIELIŃSKI
b. kierownik Krotoszyńskiej
Spółdzielni Mieszkaniowej

•

Krotoszyn, 1990-04-10

Redakcja „Rzeczy Krotoszyńskiej"
63-700 Krotoszyn, Rynek-Ratusz

Na podstawie akt sprawy administracyjnej stwierdzam, że zamieszczony w miesięczniku nr 1 „Rzeczy Krotoszyńskiej" art. „Eksperyment i prawo" napisany przez właścicielkę nieruchomości, której nazwisko jest znane redakcji, zawiera cechy oszczerstwa — złośliwej obmowy poniżającej w opinii publicznej urzędników i lokatorów (twierdzę, że z posesji nr 21 przy Al. Powstańców Wlkp. w Krotoszynie). Nieprawdą jest, że lokatorzy wykorzystując pewne znajomości nie płacą czynszu mieszkalnego i opłat za wodę, ponieważ posiadają dowody przekazów pocztowych. Więcz odwrotnie właściciel nieruchomości na bieżąco nie informował o wzroście cen i dopiero urzędnicy na interwencje wyjaśnili sprawę, czego nie kwestionowali lokatorzy zgadzając się na dopłatę zaległości. Konflikt mógł więc rozstrzygnąć sam właściciel w drodze porozumienia z lokatorami, a nie popełniać „potwornej zbrodni" zakręcając im na okres 19 dni w miesiącu lutym br. dopływ wody do mieszkań. Pomimo popełnienia ewidentnego wykroczenia tzw. „starzy urzędnicy" nie sporządzili jednak wniosku o ukaranie.

Kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej
Urzędu Miasta i Gminy Krotoszyn
mgr Czesław OSSOWSKI

•

Autorka listu zamieszczonego przed miesiącem (nasz tytuł „Eksperyment i prawo") nie tyle zamierzała powiadomić o samym zdarzeniu w pewnej kamienicy, co o wiążącym się z nim ogólnym problemie. Nadal pozostawia nazwisko tylko do naszej wiadomości, a sprawę uznaje za zakończona. Czy jej dom jest jedynym w mieście, gdzie podobna sytuacja mogła powstać, trudno przesądzać.

Pragniemy też zwrócić uwagę, że opisana sprawa do czasu wydania naszego pisma mogła się zmienić. Cykl powstawania niezawodowego miesięcznika jest bardzo długi, i o tym też należy pamiętać.

Redakcja

Ci wspaniali mężczyźni

Od lutego 1990 trwają rozgrywki Krotoszyńskiej Spartakiady Młodzieżowej. Do końca marca przeprowadzono rozgrywki w 5 dyscyplinach (warcaby, szachy, siatkówka, koszykówka, badminton). Liczny udział zakładów w zawodach świadczy o potrzebie organizacji tego typu imprez.

Klasyfikacja dryżynowa mężczyzn

1 —	Wytwórnia Sprzętu Motoryzacyjnego	318 pkt
2 —	Zakłady Mięsne (ZM)	259,5
3 —	Cech Rzemiosł Różnych (CRR)	245,5
4 —	Wojskowe Zakłady Budowlane (WZB)	228
5 —	Zakłady Przemysłu Drzewnego (ZPD)	224
6 —	Oświata (O)	176
7 —	Spółdzielnia Mieszkaniowa (SM)	135
8 —	Gminna Spółdzielnia (GS)	120
9 —	Urząd Miasta i Gminy (UMiG)	111
10 —	Geodezja (G)	85,5
11 —	Energetyka Cieplna (EC)	63,5
12 —	Przedsiębiorstwo Budowlane (PB)	62
13 —	Zespół Opieki Zdrowotnej (ZOZ)	40
14 —	Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (PGKiM)	37
15 —	Krotoszyńskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej (KPCB)	30

Krzysztof WNUK

SIEDZIBA KOMISJI WYBORCZEJ
dla
Miasta i Gminy Krotoszyn

mieści się w budynku Urzędu Miasta i Gminy
przy ul. Kołłątaja 7, pokój 28.

Nazwiska kandydatów na radnych oraz wszelkie uwagi związane z wyborami można składać w czasie dyżurów Komisji w dniach
23 — 27 kwietnia 1990 r.
w godz. 10.00 — 13.00 i 16.00 — 19.00

Przewodniczący Komisji Wyborczej
dla Miasta i Gminy Krotoszyn
Ryszard Orzeł

(15)

Osoby pragnące nawiązać współpracę autorską z „Rzeczą Krotoszyńską" zapraszamy na cotygodniowe zebrania redakcyjne

Wtorek godz. 17 — **Rynek-Ratusz, p. 3**

(18)

USŁUGI TRANSPORTOWE
o 30% tańsze niż u konkurencji
ZENON MAŚNIAK
Krotoszyn, ul. Synowca 26/18

Najtańszy transport żwiru, piasku i innych materiałów sypkich.

(11)

Expres Foto Expres Foto Expres Foto Express Foto

F O T O – J A C E K
KROTOSZYN, RYNEK 17
wykonuje zdjęcia (barwne i czarno-białe)

— paszportowe, legitymacyjne
— portrety dzieci
— reportaże ze ślubów
— prace amatorskie

Expres Foto Expres Foto Expres Foto Express Foto

(10)

Świece galanteryjne, komunijne, soborowe
po cenach zbytu
Skup odpadów
WYTWÓRNIA WYROBÓW WOSKOWYCH
Emilia Urbaniak-Wojtkiewicz
Krotoszyn, Sienkiewicza 2a
tel. 525-53

(13)

SKŁAD CELNY „ALINEX"
Krotoszyn, ul. Synowca 31
tel. 523-10
czynny w godz. 16.00 — 20.00
poleca do hurtowego nabycia
artykuły pochodzenia zagranicznego

(12)

Zakład Usług Kserograficznych
BAZYLEGO KOBYLAŃSKIEGO
Krotoszyn, XX PPR 20
tel. 544-93
poleca usługi
o 50% tańsze niż u konkurencji
codziennie
od godz. 8.00 do 18.00
w każdą sobotę
od 8.00 do 14.00

(14)

KROTOSZYŃSKA
SPOŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
ul. Hanki Sawickiej 28 Krotoszyn

ogłasza

przetarg nieograniczony

na wykonanie stanu surowego zamkniętego budynku mieszkalnego nr 4 na osiedlu Szarych Szeregów w Krotoszynie.

Komisyjne otwarcie ofert spełniających wymogi Zarządzenia M.B.G.P.iK. z 25.03.1986 (MP nr 11, poz. 72) nastąpi 9.05.1990 o godz. 9.00 w siedzibie spółdzielni. Dokumentacja techniczna do wglądu w dziale inwestycji.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru firmy oferującej, jak też unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

(16)

„To, co wokół nas" — (c.d.)

Wielki dramat polegał na tym, że w partii zjawiali się ludzie wartościowi i uczciwi. Motywy decyzji były różne: zajęcie odpowiedniego stanowiska, chęć uzdrowienia rzeczywistości, zwykła nieświadomość, co nie zwalnia ich jednak z odpowiedzialności za uprawianie polityki zła. Z drugiej strony ci sami ludzie zachowywali umiar w okresach twardego kursu. Przewyższali charakterem tzw. partyjną masę — wolną od wątpliwości, „plastyczną", chciplącą się władzą. Rzucali legitymacjami ocalając nadszarpniętą niezależność, ale im robili to później, tym gorzej dla nich. Zaświadczyła to historia, z której wyrokami nie ma co dyskutować.

I oto na naszych oczach „rodzina" rozpadła się. Jeszcze trwają gorączkowe roszady: łapanie posad i rozdzielanie zysków. Stojący nieopodal ludzie przyjmują to z gniewem, i mają rację. „W takim razie — mówią — nic się nie zmieniło". Ale zapominają, że to urządzanie się byłych prominentów znaczy naprawdę niewiele wobec faktu, że już jutro historia ostatecznie wyeliminuje ich z gry.

NASZE ZADANIE

na dziś to raczej odpowiedź na pytanie, jak ocenić ludzi wczoraj tkwiących w „rodzinie" bądź będących blisko niej — z widocznymi śladami ustrojowej deprawacji? Gdzie odnaleźć granicę między ślepym posłuszeństwem wobec partii z jednej strony, a posłuszeństwem wymuszonym — z drugiej. Przecież deprawacjom uległo pośrednio całe społeczeństwo, a poza tym nawet na najwyższych stanowiskach przebywali ludzie, którzy pozostawili po sobie dobre opinie. Tak było w Krotoszynie, gdy młodzi sekretarze partii czy młody naczelnik wprowadzili na początku lat 80 styl daleki od stalinowskich wzorów poprzedników. Co by nie mówić, przeprowadzenie trudnego zabiegu oceny jest konieczne. Wymaga tego polska droga „od komunizmu". Ta zakłada nie zniszczenie, a demontaż starej konstrukcji, następnie zaś złożenie jej od nowa, lecz inaczej. Wielu ludzi dobrze czujących się na swoich stanowiskach wczoraj, potrzebnych będzie i jutro. Jednocześnie odejść muszą ci, dla których komunizm był tylko sposobem robienia majątku, rządzenia ponad prawem lub ukrywania własnej nieudolności. Pozostałych nie bójmy się! W nowych warunkach pracować będą zupełnie inaczej.

Ich partnerami będą ludzie ze środowisk niezależnych, startujący dziś w wyborach do samorządu, obejmujący jutro coraz to nowe, ważne posady. Pamiętajmy, ci ludzie nigdy nie stworzą nomenklatury, gdyż do tego niezbędny jest wielki wynalazek komunizmu — system nakazowo-rozdzielczy. W jego miejsce rząd Mazowieckiego proponuje system prawdziwych wyborów i autentycznej odpowiedzialności wybranych przed wyborcami. Szafowanie nieaktualnym terminem jest chwytem demagogicznym i błędem logicznym zarazem. A my mamy już dosyć błędów!

Janusz URBANIAK

Dlaczego odszedłem z komisji rewizyjnej

Byłem przewodniczącym komisji rewizyjnej w Spółdzielni Rzemieślniczej w Krotoszynie od dwóch lat, gdy w 1989 roku na plenarnym posiedzeniu Rady Nadzorczej wydano nam polecenie sprawdzania kont rzemieślników. Chodziło o to, czy rachunki i zadłużenia członków spółdzielni są terminowo rozliczone przez księgową. Mieliśmy sygnały, że robi się to według uznania. Jeden rzemieślnik otrzymywał zaliczkę, inny musiał w tym samym czasie czekać na pieniądze za zapłacony przez klienta rachunek. Taką decyzję podjęto, gdyż nie można się było doprosić, by założono w spółdzielni zeszyt rejestracyjny zaliczek, co rozwiałoby wszelkie wątpliwości. Księgowa nie zgodziła się na to. Ponadto zakazała pracownicom biura udostępnienia mi jakichkolwiek dokumentów i kartotek rzemieślników, w których interesie miałem dokonać sprawdzenia.

Praca komisji rewizyjnej była coraz bardziej fikcyjna. Nie mieliśmy możliwości przeprowadzania kwartalnych ocen pracy dyrektora i księgowej. Zamiast podlegać Radzie Nadzorczej i wykonywać jej zalecenia, dominowali oni nad nią.

W tej sytuacji zagroziłem wystąpieniem z komisji rewizyjnej. 1 stycznia 1990 roku złożyłem oficjalną rezygnację.

Byłem obecny na Walnym Zgromadzeniu spółdzielni. Zadałem tam szereg pytań pod adresem biura spółdzielni, na które nie odpowiedziano mi lub zrobiono to w sposób wymijający.

- Dlaczego nie wyłożono do wglądu do dnia zebrania bilansu oraz rachunku strat i zysków, o czym informowano w zaproszeniach?
- Dlaczego w sprawozdaniu księgowej nie wymieniono strat spółdzielni tytułem odsetek za nieterminowe płacenie rachunków i pobrane kredyty?
- Na jakich zasadach dyrektor spółdzielni otrzymał premię za rok 1988 i dlaczego pobrał ją z tak wielkim opóźnieniem?
- Dlaczego spółdzielnia płaciła karę za przekroczenie funduszu płac w 1989 roku w wysokości 16 mln złotych?

To pytania poddaję pod rozwagę nowej Rady Nadzorczej i nowej komisji rewizyjnej.

Hieronim MANIKOWSKI

Powrót do tradycji

W połowie marca w Urzędzie Miasta i Gminy w Krotoszynie odbyło się zebranie na temat zmiany nazw ulic miasta. Odrzucono pomysł dokonania tej operacji na dwa etapy ze względu na wysokie koszty. W czasie dyskusji doszło do polemiki między historykami: Edwardem Jakielem i Krzysztofem Kryszkiewiczem (radnym), która zakończyła się przyjęciem argumentów tego pierwszego.

Spośród patronów dotychczasowych ulic zdecydowanie przegrali komuniści, ich miejsce zajęli politycy i artyści II Rzeczypospolitej oraz zasłużeni dla ziemi krotoszyńskiej. Przychylono się do zmian — zaproponowanych przez Komitet Obywatelski — przywrócenia nazw ulic Zdunowskiej, Rawickiej, Floriańskiej i Małego Rynku. Wśród nowych patronów pojawiły się nazwiska Narutowicza, Dmowskiego czy Piłsudskiego, a także postaci związanych z Krotoszynem: płka Tyczyńskiego, mjra Pukackiego i Michała Jagły.

Ustalone nazwy ulic Krotoszyna zostaną przedstawione na kolejnej sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. Pozostają tylko dwa pytania: dlaczego zabrano się za to tak późno i jakie stanowisko zajmą radni.?

(jok)

Nasz gość — JAN MIODEK

Gościem kwietniowego numeru „Rzeczy Krotoszyńskiej" jest doc. dr hab. Jan Miodek, doskonały językoznawca zajmujący się zagadnieniami poprawności i kultury języka. Wielką popularność i uznanie przyniosły mu telewizyjne programy „Ojczyzna — polszczyzna". Jest autorem wielu publikacji i książek, dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

O Krotoszynie - językoznawczo

Jak we współczesnej polszczyźnie wyrażamy stan własności czy przynależności pewnej rzeczy (o osoby? — Powiemy: zeszyt Rafała albo zeszyt Rafałowy, sukienka Basi albo — bardzo już rzadko — sukienka Basina. Moja Babka mówiła jeszcze: talerz Janków, co wcale nie znaczyło, że talerz ten należał do kilku chłopców o imieniu Janek. Chodziło o talerz należący do jednego Janka, bo właśnie takim przyrostkiem „-ów", zachowanym w języku mojej Babki, tworzono kiedyś w języku polskiej kiedyś spółgłoski „sz" przybrał postać „-yn" (zapis z r. 1405: Crotoszin). Była to „miejscowość Krotoszy" — tak jak Kobylin to „miejscowość Kobyły" (Kobyla to tutaj przezwisko), a Lublin — „miejscowość Luba".

Zarówno Krotosza, jak i Lubel to stare, polskie imiona. Pierwsze z nich, najbardziej nas tu — oczywiście — interesujące, oznaczało osobnika łagodnego, łaskawego (por. dawny czasownik krotnąć — „łagodnieć"), ewent. małego wzrostu (wszak zbudowane jest

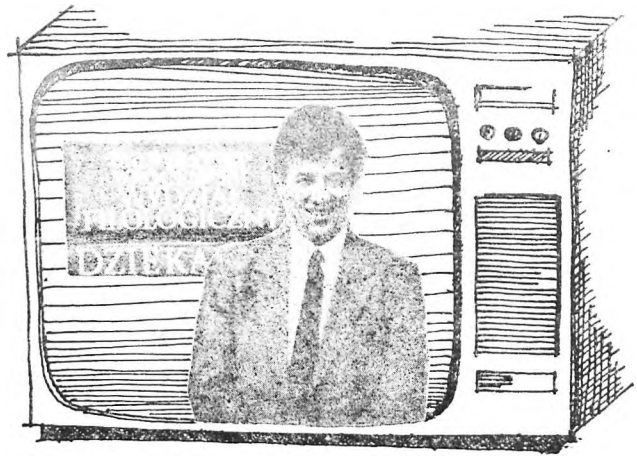

skim tzw. przymiotniki dzierżawcze (por. „Psałterz Dawidów" w przekładzie Jana Kochanowskiego, czyli zbiór psalmów przypisywanych jednemu królowi Dawidowi, a nie kilku Dawidom).

Napisałem o tym wszystkim, by sobie Państwo uświadomili, że przymiotnikami dzierżawczymi są z pochodzenia takie nazwy miejscowe, jak Janów, Jakubów czy Staszów, utworzone właśnie owym przyrostkiem „-ów", który nadawał im pierwotne znaczenie „gród Jana", „gród Jakuba", „gród Stasza" (Stasz to dawne spieszczenie imienia Stanisław lub Stanimir).

Wasz Krotoszyn z kolei, też pierwotny przymiotnik — tak jak np. Kobylin czy Lublin, stworzono przyrostkiem dzierżawczym „-in" (por. wyżej — sukienka Basina), który po stwardnieniu miękna tym samym rdzeniu co przymiotnik krótki).

Kim zaś był ów Krotosza, od którego imienia pochodzi nazwa miasta, dokładnie nie wiemy — tak jak nie wiemy, kim byli Wrocisław, Poznan, Sędomir czy Przemysł, stojący u początków nazw miejscowych Wrocław, Poznań, Sandomierz, Przemyśl.

Słyszałem opowieść, która powstanie Krotoszyna kojarzy z bogatym rycerzem Krotem i jego synem — założycielem miasta. To naprawdę tylko legenda — taka sama jak ta, która Wrocław wiąże z jakimiś wrotami sławy, a Sandomierz — z Sałem domierzającym do Wisły.

Jan MIODEK

Kochajmy się...

Wolność?

Wolność, Miłość, Matka, Ojciec są życiem duszy człowieka. Są tak z sobą nierozerwalnie złączone, że nieobecność jednego z nich zmienia charakter pozostałych, szczególnie mocno odbijając się na Miłości. Czy można więc rozdzielać te życiodajne składniki naszej duszy i rozważać tylko jeden z nich?

Odpowiedź jest trudna i dlatego pozostawiam ją Drogim Czytelnikom. Z czysto dziennikarskiej przekory spróbuję jednak zająć się tylko — „wolnością".

Poczynając od sierpnia 1980 stykamy się bardzo często z pojęciami typu „wolność", „wolny", „niezależny" oraz z dowolnym rozumieniem tych pojęć. Częstotliwość posługiwania się nimi doprowadza do całkowitego ich wypaczenia. Najgorsze jest jednak to, że słowa te trafiły do języka polityki, co jest błędem „sensu stricto".

Wolny może być tylko pojedynczy człowiek, co wynika z Księgi Mądrości (15,14) — „On (Bóg) na początku stworzył człowieka i zostawił go własnej mocy rozstrzygania". Tak więc otrzymaliśmy boskie prawo wyboru. „Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę" — (15,16). „Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane" — (15,17).

Powołałem się na wybrane wersety z Biblii Tysiąclecia, bo tylko tam znalazłem tak skondensowaną i jednoznaczną definicję wolności, co wcale nie znaczy, że artykuł ten jest przeznaczony wyłącznie dla katolików. To rozumienie „wolności" przystaje do każdej religii, natomiast całkowicie rozmija się z ideologią komunistyczną.

A co zrobić z wolnością w życiu codziennym? Myślę, że powinniśmy spróbować stać się wolni poprzez pracę. Jest to możliwe tylko wtedy, kiedy praca będzie upodmiotowiać człowieka wykonującego ją, tzn. w sytuacji, gdy praca służyć będzie człowiekowi, a nie odwrotnie. Praca służy człowiekowi poprzez swoje wyniki, człowiek natomiast wykonując taką pracę dokonuje **wolnego wyboru** wobec alternatywy pracy uprzedmiotowionej, której musiałby służyć, a wyniki tej ostatniej nie służyłyby jemu.

Słowa „wybór", „wyborca", „wybrany" są synonimami „wolności!" Posiadając boskie prawo wyboru, użyjemy go w celu stania się podmiotami w naszym działaniu i działaniu wybranego przez nas Samorządu Terytorialnego.

Czy znak zapytania w tytule jest jeszcze aktualny? Zapraszam Drogich Czytelników do dyskusji na łamach „Rzeczy Krotoszyńskiej".

Wacław MOZOL

Kronika — świadectwo czasu

Ta, której fragmenty wynotowałam, pochodzi z jednej z wiejskich szkół dawnego powiatu, a dzisiejszej gminy krotoszyńskiej. Od dawna nie ma między żywymi jej autorów, a otwierając stare, zapisane ich ręką księgi trudno oprzeć się wzruszeniu.

Wypisy ze starej kroniki — z zachowaniem oryginalnej pisowni jej autorów — rozpoczęliśmy publikować przed miesiącem.

IMIENINY, URODZINY...

19 marca 1931

„W dniu 19 marca odbyła się uroczystość Imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Kierownik szkoły w odpowiednim wykładzie wyjaśnił dziejowe znaczenie tej postaci, jako jednego z wielu, których dążeniem i celem życia było przywrócenie wolności Narodowi polskiemu(...)"

20 kwietnia 1952

„Dnia 20 kwietnia odbyła się w tutejszej szkole uroczysta akademia ku uczczeniu 60-tej rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta. W pięknie udekorowanej sali szkolnej zgromadzili się mieszkańcy wsi, członkowie ZMP i innych organizacji miejscowych, sołtys i dziatwa szkolna. Kierowniczka szkoły Z.J. przemówiła. Życiorys B. Bieruta podała kandydatka Liceum Pedagogicznego, ob. A.R. Dziatwa szkolna dała pieśni, recytacje, deklamacje i tańce. Dzieci i starsi mówili o swych zobowiązaniach."

ŻAŁOBA...

12 maja 1935

„W tym dniu zakończył życie Marszałek Józef Piłsudski. Wiadomość ta nadeszła do szkoły podczas nauki. Milczeniem i przez powstanie uczciły dzieci tę smutną chwilę. Portret Marszałka otoczono kirem. Zawieszono także żałobną flagę. W kościele parafialnym odbyła się msza żałobna za duszę Śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dzień był wolny od nauki. Młodzież wzięła udział w nabożeństwie."

5 marca 1953

„Józef Stalin, Wódz socjalizmu, Obrońca pokoju świata, Twórca pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów ZSRR. Twórca dzieł wielkich zmarł dziś w Moskwie. Masy pracujące świata okryły się żałobą(...)
Ku uczczeniu Wielkiego Zmarłego członkowie wszystkich organizacji składali i wysyłali kondolencyjne depesze. Na zebraniach studiowano ostatnie dzieło J. Stalina pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR".

KURSY, KONFERENCJE...

23 i 24 stycznia 1922

„Na polecenie Kuratorium O.S.P. urządził Inspektorat szkolny w Krotoszynie 23 i 24 stycznia 1922 metodyczny kurs nauczania początkowego. Całe nauczycielstwo powiatu krotoszyńskiego wzięło w nim żywy udział, dokumentując tem niejako szczery zapał i pełne chęci do nadrobienia, częściowego bodaj zaległości, jakie lata wojny za sobą pociągnęły, a systematyczna germanizacja przez lat dziesiątki wpływem swoim destrukcyjnym psuła dusze polskie od dziecka(...)"

25, 26, 27 sierpnia 1952

„Dnia 25 sierpnia rozpoczęła się powiatowa konferencja nauczycieli wszystkich typów szkół z terenu powiatu krotoszyńskiego(...)
Pogłębić w duszach młodzieży ludowy patriotyzm, internacjonalizm, zaszczepić moralność socjalistyczną, kształtować podstawy naukowego światopoglądu, oto zadania nauczycieli w roku bieżącym".

(zebrała A.D.)

Zaproszenie do muzeum

W wyniku wojny i okupacji poniosło śmierć 1.241 mieszkańców miasta i powiatu krotoszyńskiego. Z tej liczby ponad 300 osób zginęło bezpośrednio w działaniach wojennych, pozostałe to ofiary pobytu w więzieniach i obozach, pracy przymusowej, morderstw i egzekucji oraz chorób i wycieńczenia. Nazwiska krotoszyniaków znajdujemy również na listach ofiar i zaginionych w jenieckich obozach radzieckich.

Krotoszyniacy - ofiary wojny

Tę tragiczną statystykę przypomina wystawa czasowo zorganizowana w krotoszyńskim muzeum. Obok licznych fotografii zaprezentowano na niej autentyczne dokumenty: protokół egzekucji pierwszej ofiary hitlerowskiego terroru zastrzelonej w podkrotoszyńskim lesie, list z obozu jeńców polskich w Starobielsku, książkę raportów sztubowego z Dachau, akty zgonów i liczne listy oraz dokumenty z niemieckich obozów koncentracyjnych.

Wystawa — czynna w kwietniu i maju — przypomina żołnierzy wielu frontów ostatniej wojny, a także przywódców krotoszyńskiego podziemia. Stanowi okazję do złożenia im hołdu. Prochy wielu z nich spoczywają w bezimiennych, dotąd nieodkrytych mogiłach.

Lista krotoszyniaków — ofiar II wojny światowej — nie jest pełna. Dotyczy to zwłaszcza ofiar Katynia, jeńców obozów w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie oraz więźniów osławionych łagrów radzieckich. Muzeum zwraca się do Czytelników gazety z prośbą o pomoc w zbieraniu wiadomości i materiałów na ten temat.

(H.K.)

RATUSZ W SULMIERZYCACH

Ludzie pióra grodu Klonowicza — przyjdźcie do nas!

„Polska sobie nie jest większa niż mój gniew na nią ale tu przez całe życie można szumieć drzewem, tak, że nie zwariować."

Andrzej Babiński

Zaścianek wielkopolski

Mieścina, która mimo że znacznie zaludniona, przypomina dość duży zaścianek. Tu każdy zna każdego. Jeżeli przybędzie ktoś „obcy", od razu otacza go krąg nieufności. Liczy się tylko ten, kto mieszka tu od dawna, i nie wytknął stąd nawet nosa. I posiada mentalność pruderyjnego mieszczucha. Głośno występuje przeciwko goliźnie w telewizji, a wieczorkiem chodzi do sąsiada na film porno z kazety. Krytykuje złodziei, co przez 45 lat okradali Polskę, ale sam wynosi z zakładu, w którym pracuje, wszystko, co możliwe do wyniesienia. Krzyczy, że ci „na górze" żyją z jego pracy, ale swoje osiem godzin nierzadko spędza na pogaduszkach lub załatwianiu swoich spraw „na mieście". Jeżeli którzy ze znajomych lub współpracowników „zawalił" jakąś sprawę, nigdy go nie wskaże. Woli zająć się historią dziadków, którzy od stu lat leżą w grobie. Pewnie to i bezpieczniej, nie nadepnie się przecież na odcisk. A znajomości są potrzebne. Może uda się kupić coś atrakcyjnego w sklepie lub wejść w lepsze układy?

Mieszczuchy, obudźcie się! Już najwyższy czas przestać się oszukiwać, że wina jest tylko ich, nie nasza! Chyba, że dalej pozostanie się zaścianiem.

Gabriela PERGAM

Intymnik (2)

Piszą z krajów dalekich, pytają: jak tam u was teraz? Da się jeszcze w tej Polsce żyć? Ech, napisać by im wreszcie raz — żyjemy, żyjemy silni, zdrowi, bogaci. Polski Eden stworzyliśmy, prawdziwy raj — bezkrokodyli, bezproblemowy, bezpieczny, bezkonfliktowy. Gustowny, elegancki, świetnie urządzony.

Ale to przecież nie tak... Wszak Ona, Polska nie taka, nie tacy my, Polacy. I na pytania z kolorowych kopert nie znajduję w sobie prawdziwszej odpowiedzi od tej sprzeczności pozornej, której dramat zawarł Babiński w jednym krótkim zdaniu.

Więc — jak to jest? Gniewać się na Polskę, jednocześnie „szumiąc w niej drzewem"? Gniewać się do bólu i tylko tutaj móc żyć prawdziwie, wrastać korzeniami, szumieć konarami, jak wierzba, brzoza, sosna-siostra? Być może Babiński nie wyraził się ściśle, może mógł powiedzieć: Polska nigdy nie jest większa niż mój gniew o nią, za nią, przez nią, ale poezja nie jest fizyką ani geometrią, nie zamyka się we wzorach.

Gniew. Zaliczany z reguły do uczuć negatywnych, destrukcyjnych, złych. A jednak — czyż tak naprawdę może rozgniewać ktoś obcy, nam obojętny? Obejrzymy się zań co najwyżej, nieco tylko zdziwieni powiemy — tak bywa, wzruszymy ramionami. Przecież wyrośliśmy, od dawna rozumiemy nie zbadane krętactwa chromosomów, zgubny wpływ środowisk i efekt końcowy — ludzką różność. Dryfujemy blisko swoich, bezbłędnie omijając obojętnych, obcych — oni nas właściwie ani cieszą, ani smucą, ani gniewają, choć niekoniecznie tak jest uczciwie.

BOLALAS mnie, Polsko, tylekroć, we wszystkich „polskich datach", w bolesnych kłamstwach, które nakazywano mi brać za wielkie prawdy, w ciężkich od skotów ulicach miast, w cierpkim migotaniu zniczy przed pogrzebem zamęczonego księdza, w przeźroczystych tarczach milicjantów, w milczącej na taką ciebie niezgodzie tłumu, nawet w prostej kołysance z „Człowieka z żelaza". Nie wymienię wszystkiego, przecież ta wyliczanka trwa. Bolisz i gniewasz mnie nadal, pomimo mej autentycznej wiary, że dzisiejszy chaos jest progiem mądrego jutra. I pewnie będziesz gniewała mnie zawsze, Polsko, i między innymi dlatego chcę z Tobą być. Bo tylko „tu przez całe życie można szumieć drzewem, tak, że nie zwariować". Nie chcę zasypiać gdzieś, za morzami, niczym przejmująco smutne dziecko z „Bidula". Nad pełną miską, a z palcem w ustach, rozbujane SIEROCO...

(m. — R.)